Nr. 135. We Lwowie, Piątek dnia 15. Czerwca 1883. **Rok XVI.**

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie [illegible] złr. — półrocznie 12 złr.—kwartalnie 6 złr.— [illegible]nie 2 złr.
[illegible]ową za granicę, do całych Niemiec [illegible] marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., [illegible] i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie [illegible]ów — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie R ichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.— Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko d Administracji „Dziennika Polskiego". Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 14. czerwca.

Piąty artykuł, nadesłany nam przez jednego z szan. posłów opiewa:

Najliczniejszym klubem w dawnym Sejmie był klub postępowy. Liczył on czterdziestu członków, a mimo to nie wywierał przeważnego wpływu na obrady sejmowe, choć przewodniczący klubu, p. Euzebiusz Czerkawski, daje nieustannie i na każdem polu dowody niepospolitego rozumu politycznego, i chociaż klub postępowy posiadał niezawodnie w swojem łonie pierwszorzędne zdolności oratorskie.

Znaczne bowiem różnice zdań panowały w łonie klubu postępowego. Obok kilku znanych żydów, zasiadał w nim przywódzca ruchu antisemickiego w kraju, p. Merunowicz. Obok stanowczych federalistów zasiadali tam ludzie, któzzyby byli może przed kilkoma laty woleli sojusz z lewicą, niż parlamentarną konfigurację, jaka dziś zapanowała w Austrji. A chociaż ogromna większość członków tego klubu broniła interesów miast i miasteczek, i tam nawet, gdzie mogło się zdawać, że te interesa pozostają w niezgodzie z interesami ogólniejszej natury, byli i w klubie postępowym mężowie, którzy głosowali z większością Sejmu przeciw większości swego klubu, ilekrotnie podobne sprawy przychodziły na porządek dzienny.

W klubie postępowym gromadziły się żywioły narodowe, nie skłonne do żadnych kompromisów. Niektórzy postępowcy mniemali, że jest to rzeczą niezgodną z honorem narodowym, popierać jakikolwiek rząd, jak długo nie dostaniemy tego wszystkiego, czegośmy się winni domagać, i co nam się słusznie należy. Jedni mniemali, że naród pokrzywdzony może się dobić praw swoich tylko wtedy, kiedy będzie trwał w nieustannej opozycji; inni byli może tego zdania, że tylko opozycja popycha dzieje ludzkości naprzód, i dla tego pragnęliby, aby Sejm i cały naród zdobywali sobie niespożytą dziejową zasługę, protestując przeciw porządkowi rzeczy, nieopartemu na samej tylko prawdzie i sądzili, że dobrze czyni ten, kto nieustannie służy opozycją idei ludzkości, choćby miał służbę tę okupywać wieloma klęskami ofiarnego społeczeństwa. Większość klubu nie dzieliła tych przekonań, mniemając, że polityka jest rzeczą ziemską, że trzeba się w niej posługiwać ziemskiemi środkami, że trzeba się liczyć z okolicznościami i częstokroć zadawalniać postępem powolnym. Jeźli jednak zgoda całego klubu postępowego w czemkolwiek się objawiała statecznie, to w tem, że klub ten nigdy nie chciał myśli patrjotycznej ukryć pod korzec, że zawsze stał na straży autonomji krajowej i swobód obywatelskich.

Jak wspominaliśmy, klub ten posiadał niezawodnie najgłębszą znajomość spraw i stosunków miejskich, i uważał to za swoje zadanie bronić interesów miejskich. Miasta gdzieindziej na zachodzie stanęły na czele ruchu politycznego; opanowały one całe społeczeństwo i wydały z siebie nie jedną doktrynę polityczną, która się stała hasłem lewicy wszystkich parlamentów. Hasła te przezwane liberalnemi i postępowemi, przypadły do smaku także lewicy naszego Sejmu. Na Zachodzie należy do nich w pierwszym rzędzie podniesienie sztandaru demokracji. Tam obok dziedzicznego i absolutnego tronu, powstała hjerarchja feudalna i arystokratyczna, która obawia się wszelkiej wolności dlatego, że drży o przywileje, oparte na starodawnym feudalnym porządku. Hjerarchja ta nieliczna, harda w obec podwładnych, służalcza w obec tronu, sama się wyróżnia od narodu i spogląda ze zmięszanemi uczuciami trwogi i wzgardy na mnogie mieszczaństwo, możne, patrjotyczne i oświecone, które dźwiga myśl narodową, które przyczyniło się potężnie do wytworzenia potęgi narodu i walczyło już nieraz o wolność i prawa człowieka, a które dziś może, stanąwszy u szczytu władzy, samo jej nadużywa, ulegając powszechnej słabości ludzkiej i wyzyskuje tak robotników jak i ludność wiejską, służąc ciasnym i często nielitościwym interesom kapitału. Są na prawicy Sejmu żywioły, któreby chciały u nas stworzyć coś nakształt zachodniej arystokracji. Niedziw więc, że i na lewicy przeciwstawiono arystokratycznym hasłom sztandar demokracji, owiany wspomnieniami walk konstytucyjnych, toczących się od trzech wieków po rozmaitych lądach Europy i Ameryki. A samo wypowiedzenie słowa: „demokracja", płoszyło znowu wielu lękliwych.

Wywieszanie tych haseł bywa u nas chyba wynikiem niezrozumienia własnych dziejów i potrzeb naszego społeczeństwa. Nigdy nie powstała u nas misternie rozczłonkowana piramida feudalnej hjerarchji. Rzeczpospolita polska nie była ani arystokratyczną, ani demokratyczną w zachodniem tego słowa znaczeniu. Gmin szlachecki nie tylko rządził narodem, ale był sam jeden narodem przez długie wieki. Gmin ten był tak licznym, ubogim i gwarliwym, jak lud demokratycznej Rzeczypospolitej. Poniżej nie stało dawniej potężne i zorganizowane mieszczaństwo; poniżej jako tłum rządzony, żyli prawie tylko żydzi i chłopi, zupełnie obojętni na wszystko, co się działo w Rzeczypospolitej. Przez długi czas naród szlachecki wodził rej na północy; niejedno odniósł zwycięztwo i niejedną sobie zaskarbił zasługę. Ale później popadł w samolubstwo i rozsiany po dworach i dworkach na ogromnych przestrzeniach Rzeczypospolitej, nie umiał przewidzieć grożącego niebezpieczeństwa — nie umiał oprzeć się potrójnemu najazdowi. Już po klęsce pierwszego rozbioru przyszedł do przekonania, że wolność polska może się ostać na stałym lądzie Europy tylko wtedy, kiedy wszyscy mieszkańcy Polski będą w niej uczestniczyć. Ale twórcy konstytucji trzeciego maja i o tem dobrze wiedzieli, że ktoby odrazu oddał ster Rzeczypospolitej w ręce ciemnych tłumów, tenby sprowadził na Polskę nowe i niezmierne klęski. Odtąd tedy stało się hasłem narodowym w Polsce: stopniowo wykształcać coraz liczniejsze warstwy patrjotycznej ludności i powoływać je do udziału w rządach w miarę, jak dójdą do pełnej świadomości narodowej. Hasło to było jedynie zbawiennem niezgodnem jednak ani z demokracją ani z arystokracją zachodnią. Hasło to wyłącznie polskie i jemu naród nasz zawdzięcza byt swój zagrobowy, i jemu to zawdzięczamy, że dziś w każdej potrzebie narodowej stanie do walki obok po części już nieherbowego ziemiaństwa, w wielkiej mierze herbowe mieszczaństwo polskie. A kto tę łączność rozrywa gadaniną o demokracji i arystokracji, ten nie dopomaga — ten szkodzi, i ciężko szkodzi sprawie naszej.

Arystokratą jest u nas chyba ten, kto wbrew prądom wieku zechce w cieniu jakiegoś tronu postawić władzę kilku majętnych rodzin nad narodem. W tradycji naszej nie znajdzie on podstawy dla swojej roboty, a dopnie celu chyba tylko przez wysługiwanie się obcym. Demokratą zaś jest chyba ten człowiek nierozważny, któryby dziś już chciał oddać sprawy polityczne w ręce tłumu niedojrzałych włościan, marzyłby może o powszechnej wolności i powszechnem braterstwie, a naprawdę odebrawszy ster z rąk szlachty i inteligencji naszej, przysłużyłby się tylko obcym, których i tak zbyt chętnie słuchają u nas nieokrzesane tłumy. Takimi demokratami są u nas w Sejmie świętojurcy; nie było ich w klubie postępowym.

Może częste spory wewnętrzne, może słowa rzekomej demokracji na sposób zagraniczny zakrojonej — może niedostateczna znajomość stosunków wiejskich nie dały klubowi postępowemu doczekać się tego znaczenia, które mu się należało na mocy liczby; te były zapewne przyczyny, że aż czternastu postępowców utraciło mandaty przy teraźniejszych wyborach. Musimy jednak wierzyć słowu pana Euzebiusza Czerkawskiego, danemu wobec wyborców lwowskich, że klub postępowy będzie istniał w przyszłym także Sejmie, lubo podobno w składzie szczuplejszym. Będzie to zawsze żywioł patrjotyczny i ruchliwy, który nie da Sejmowi popaść w jednostronny konserwatyzm, który się sprzeciwi zbytniej dla rządu powolności, i który nie będzie osamotniony, ilekroć będzie występował w obronie wolności, autonomii i honoru narodowego.

Poseł Męciński wystósował do *Czasu* list następujący:

Szanowna Redakcjo!

W nr. 125 dziennika *Czasu* znajduje się korespondencja z Tarnowa, której autor opisując zgromadzenie przedwyborcze właścicieli większych posiadłości odbyte w Tarnowie dnia 4. bm., czyni to ze stronniczą niechęcią, i w sposób tak obrażający licznych w tem zgromadzeniu biorących udział obywateli, że zdaje mi się, nie należy zostawić chociaż bez krótkiej odpowiedzi niektórych twierdzeń, i wyjaśnienia pewnych okoliczności, jakby z umysłu błędnie i w fałszywem świetle przedstawionych w tej korespondencji.

Jakkolwiek nie zwykłem wdawać się w polemikę dziennikarską, tym razem jednak sądzę, że jako przewodniczący obradom zgromadzonych w Tarnowie wyborców, mam obowiązek zaprotestować przeciwko niesłusznym insynuacjom korespondenta i relacje jego uzupełnić podaniem pewnych szczegółów, które znacznie zmienią i w innem zupełnie świetle, niż tego życzył sobie szanowny korespondent, przedstawią faktyczny stan rzeczy.

Powiada on, że kiedy pan L. Dębicki postawił kandydatury pp. Stanisława Madejskiego i Wrotnowskiego, a kilku wyborców popierało takowe, to głosy ich: „wyprowadzające duskusję z poziomu powiatowszczyzny do wyższej politycznej miary, okazują się bezsilne wobec z góry ułożonych kandydatur sąsiedzkich". Otóż protestuję stanowczo, aby wyborcy z większej własności dawnego obwodu tarnowskiego, dali kiedykolwiek powód do pomawiania ich o „powiatowszczyznę" i podporządkowywanie interesów kraju względom sąsiedzkim. Kiedy niegdyś p. Klaczko oświadczył chęć i gotowość służenia krajowi na polu parlamentarnem, nasze Koło wyborcze w tej chwili zaszczyciło go mandatem poselskim, chociaż nawet nie stawał przed wyborcami, a osobiście kilku zaledwie go znało.

Innym razem wystarczył telegram dzisiejszego marszałka Zyblikiewicza, donoszący, że p. Sawczyński nie ma okręgu wyborczego, a nasi wyborcy bez agitacji i sporów, „bez siadania na wózek i jeżdżenia od dworku do dworku" (jak mówi korespondent, że to konieczne), oddali Sawczyńskiemu prawie wszystkie głosy.

Ś. p. Gołaszewski, pp. Starowiejski, Koźmian, prof. Piotrowski od nas posłowali, chociaż ani nie byli u nas wyborcami, ani nie mieszkali w naszym okręgu wyborczym.

P. Dębicki, stawiając kandydatury Madejskiego i Wrotnowskiego, twierdził stanowczo, że nie mają oni szansy wyborów w Krakowie. „Stamtąd jadę — mówił — znam sytuację, że tak jest, wiem z najpewniejszych źródeł." Odpowiedzieliśmy mu, że jest w błędzie, a fakt dokonany stwierdził, że mieliśmy racje, kiedy na 168 głosujących w Krakowie pan Madejski otrzymał 153, a p. Wrotnowski 95 głosów. Wielka większość zgromadzenia w postawieniu tych dwóch kandydatów u nas, widziała tylko manewr wyborczy taki, aby przeprowadzić w Tarnowie p. Madejskiego i Wrotnowskiego — i tym sposobem opróżniając dwa miejsca w Krakowie, umożebnić tam wybór innych kandydatów, którzy wobec Madejskiego i Wrotnowskiego małe lub żadnej nie mieli szansy. I nawet nie bardzo bawiono się w dyplomację; między innymi p. Dzianot, zdaje mi się, oświadczył wprost, że dwie te kandydatury dlatego chcą przerzucić na Tarnów, aby w Krakowie umożebnić wybór pp. Bobrzyńskiego i Michałowskiego. A kiedy p. Kaczkowski wystąpił przeciwko wszelkiego tego rodzaju akcji, któraby umożebniła wybór p. Bobrzyńskiego i krytykował dosadnie poglądy, na których p. Bobrzyński oparł swoją historję — to p. Dębicki, broniąc go, zapowiadał tylko: Że obecnie p. Bobrzyński już zupełnie zmienił swoje przekonania.

Nie ma więc co prawić o sąsiedzkich kandydaturach z góry ułożonych, o rzeczach umówionych, o poświęceniu ludzi znakomitych wielkościom powiatowym itp., ale przegrawszy sprawę, lepiej albo nic nie mówić, albo powiedzieć prawdę: „Manewr nie udał się — nie dali się złudzić; Madejski i Wrotnowski wychodząc w Krakowie nie w Tarnowie, nie opróżnili w Krakowie dwóch miejsc dla innych potrzebnych." Otóż i wszystko.

Zresztą ani na chwilę nie wątpię, że gdyby p. Madejski nie miał tak zupełnej pewności w Krakowie, jaka że była, pokazało się zbyt dokładnie, że wyborcy tarnowscy bez najmniejszego wahania się zaszczyciliby go swoim mandatem.

Również co do p. Wrotnowskiego wielu wyborców tutejszych mniemało, że wybór jego w Krakowie ma szanse, dlatego więc tutaj nie popierali jego kandydatury.

Wreszcie zauważyć muszę, że pp. Sanguszko i Koziebrodzki zasiadali w Sejmie i w minionej kadencji — ten ostatni nie mieszka, ani nie wybiera w naszym obwodzie — ale w przemyskim. Nawidzony ciężkiem nieszczęściem rodzinnem, przed kilku dniami zaledwie wrócił do kraju z Mentony, nie mógł więc „siadać na wózek" i jechać od dworku do dworku" i zresztą tego nie potrzebował, upewnić mogę szan. korespondenta.

Najwięcej jednak nie dogadza korespondentowi p. Langie, „dobry rolnik, ale bez żadnej przeszłości politycznej," jak mówi. Otóż właśnie dlatego, że p. Langie jest fachowo wykształconym rolnikiem, że jako kilkunastoletni pracowity członek Komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie, obeznany jest ze sprawami i potrzebami rolnictwa, może więc być bardzo użytecznym pracownikiem w komisji kultury krajowej — że jest czynnym i energicznym prezesem Rady powiatowej, te kwalifikacje p. Langiego, cóż dziwnego, że dogadzały wyborcom [illegible]. Pożądaną jest rzeczą dla kandydata do krzesła poselskiego wybitna przeszłość polityczna, ale znów nie można jej żądać od wszystkich 150 posłów [illegible] i pożytecznymi są także skromni pracownicy, świeże siły — odsuwać ich od pracy na szerszej arenie dlatego, że jeszcze nie mają przeszłości politycznej — chociażby mieli za sobą pracę, zasługi i wiedzę na innem polu publicznego działania.

Tych kilka słów odpowiedzi nie wątpię zechce szan. Redakcja z całą zasadą prawdzie — umieścić w łamach swojego dziennika, co wyraźnie, piszę się z należytem poważaniem: *Józef Męciński*, przewodniczący obradom przedwyborczym w Tarnowie.

Pobyt arcyks. Karola Ludwika w Warszawie.

Arcyk. austr. Karol Ludwik, wraz z małżonką, wracając z Moskwy, przybył dnia 12. b. m. do Warszawy pociągiem kolei terespolskiej, o godz. 8 minut 50 rano. Na powitanie Arcyksięcia, z strony władzy przybyli na dworzec kolei: pełniący obowiązki jenerał-gubernatora jenerał piechoty Krüdener, oberpolicmajster miasta Warszawy jenerał Butnrlin, oraz p. Muchanow. Oprócz tego zgromadziło się na dworcu około 80-ciu obywateli państwa austrjackiego, w balowych strojach. Arcyksięcia powitał najprzód jenerał Krüdener, poczem dopiero z upoważnienia zebranych na dworcu poddanych austrjackich przemówił do Arcyksięcia dr. Hubert hr. Krasiński, w języku francuskim, w następujących słowach:

„Wasza Cesarska Wysokości, racz przyjąć hołd wierności i przywiązania poddanych austrjackich zamieszkałych w Warszawie, z okazji przejazdu Swego przez dawną stolicę królów Polskich. Niechaj ten bukiet, który składamy u stóp Waszej Dostojnej Małżonki Jej C. W. Arcyksiężnej Marji Teresy, stanie się słabym dowodem uwielbienia i wdzięczności, jakie przepełniają serca wszystkich narodowości podległych wielkiej i świetnej dynastji Habsburgów."

Ofiarowany bukiet, o którym mowa, składa się z niezapominajek, białych jaśminów i róż rozmaitych odcieni; na wstęgach znajdowały się cyfry Arcyksiężnej i złota korona cesarska. Arcyksiężna w krótkich ale serdecznych wyrazach podziękowała za złożony jej bukiet, mówiąc, że czuje się z powodu doznanego przyjęcia nad wyraz szczęśliwą. W odpowiedzi na te słowa zabrał jeszcze raz głos dr. Hubert hr. Krasiński i przemówił jak następuje:

„Byliśmy szczęśliwi Wasza Cesarska Wysokości, gdyby nam dano poświęcić majątki nasze i życie w razie potrzeby, dla stwierdzenia, o ile nam leży na sercu wielkość i pomyślność domu cesarskiego, [illegible] i od którego zależy także los [illegible]."

Arcyksiężna rozmawiała następnie przez trzy kwadranse z pp. dr. Hubertem hr. Krasińskim i Ignacym Popielem, oraz wielu innymi, poczem opuściła dworzec kolei, żegnany okrzykami „Żywio!" — „Sława" — „Niech żyje!" Arcyksiężna w dniu dzisiejszym zwiedza miasto nasze i Łazienki, wieczorem zaś o godzinie 8mej udaje się w dalszą drogę do Krakowa. (*Słowo.*)

Dnia 12. czerwca, o godzinie 11-ej przed gmachem wystawy zajechały powozy dworskie, wiozące arcyksięcia Karola Ludwika wraz z małżonką i orszakiem złożonym z 10-ciu osób. Dostojnych gości powitał na czele komisji wystawowej hr. August Potocki; delegowanym do towarzyszenia na wystawie gościom był p. Stanisław Skarzyński. Arcyksięstwo, przeszedłszy główną salą, zajęli miejsce w loży głównego naczelnika kraju. Osoby zaś należące do orszaku książęcego pomieszczono na trybunach. Rozpoczęto wyprowadzanie koni na tor wyścigowy, przyczem objaśnień udzielał p. hr. August Potocki i Skarzyński. Następnie wyjechało [illegible] hr. Branickiego na najczystszej krwi angielskich. Jeźdźcy Branickiego przeskakiwali z niezwykłą zręcznością. Najlepiej sadził małoletni Józefek, bohater dnia wczorajszego, który zyskał sobie pochwały dostojnych widzów. Wreszcie popisywały się: Klusak p. Skarzyńskiego, [illegible], pary koni hr. Branickiego i para arabów hr. Jezierskiego. Arcyksiężna wyraziła życzenie obejrzenia bliżej okazów, wskutek czego orszak cały, prowadzony przez hr. Potockiego, udał się do działu nabiałowego, [illegible]. Następnie zwiedzono dział maszyn i narzędzi rolniczych, gdzie arcyksiążę zatrzymał się przed okazami rasy „Montafon" p. Tytusa Dembowskiego. Tu arcyksiążę zatrzymał się [illegible] wystawcami. O godzinie 12-ej ekwipaże zajechały przed pawilon ogrodowy, poczem arcyksiążęca para opuściła plac Ujazdowski.

Korespondencje.

Kraków 12. czerwca.
(*Rewizja sądów.*)

Dokonana przez p. Czyszczana rewizja sądu delegowanego karnego co do rezultatu swego wcale nas nie zadawalnia. W sądzie tym znalazł p. Czyszczan taki nieład i nieporządek, iż miał oświadczyć, iż nie miał pojęcia, aby mógł istnieć tuż pod okiem pp. prezydenta krajowego i wyższego sądu taki nieporządek, w skutek czego zarządzono przeniesienie 2 adjunktów do innych oddziałów ró-

---

Spalone skrzydła.

Nowela z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Natychmisst po tej okropnej scenie pani de Lesrel, na pozór tak nieczuła i nielitościwa, wróciła do swego pokoju, aby się rzucić na szezlong. Z oczyma w jeden punkt wlepionemi siedziała tak długi czas nieruchoma, nagle zawołała służące i rozebrawszy się oświadczyła pod pozorem migreny, że chce zostać samą i usiadła obok kominka z głową opartą na ręku.

Od czasu do czasu wstawała nagle, chodziła po pokoju i wracała znów na krzesło cisnąc chustkę do ust dla przytłumienia łkań, wyrywających się z jej piersi.

Od czasu tego, gdy de Lansac opalił sobie skrzydła, pani de Lesrel niekłamałą mu wcale. Jak wiele innych kobiet wydano ją za mąż wtedy, gdy nie miała wyobrażenia o konsekwencjach tego kroku. Miłość, poświęcająca te związki zawierane zbyt często bez jej udziału, miłość, która mści się najczęściej za zapoznanie, nie była pani de Lesrel znaną. W człowieku, którego nazwisko nosiła, nie widziała ona nigdy nic więcej nad przyjaciela bliższego rodziny, a tem samem mniej niewygodnego niż inni. Będąc przedewszystkiem kobietą lubiącą zbytek, mając umysł zajęty przez przyjemności nadzwyczajne nie znała namiętności i uważała za przesadę to wszystko, co jej o tem opowiadano, lub co na własne widziała oczy.

Od pierwszego wejścia w świat piękność jej, pozycja, majątek przyciągnęły do niej wszystkich, co się do niej zbliżyć mieli sposobność. Kokietka z natury, z wychowania, z grymasu czyniła sobie igraszkę ze zdoby czy serc tych, którzy o jej serce się dobijali. Żaden z jej wielbicieli, zarówno jak ona, wychowany w bogactwach i dla bogactw nie umarł z tych ciosów, jakie według zaręczeń go uderzyły. Młoda kobieta dręczyła głupców, pysznych i egoistycznych i nie widziała w tem nic więcej, jak tylko zemstę naturalną. Nie miałaż prawa pobudzać do rozpaczy tych, którzy ze słowami wypowiadającemi głęboki szacunek prosili ją, aby oddała swój honor?

Prawdą było, że p. de Lansac, swojem skromnem zachowaniem obudził pewien interes w sercu młodej kobiety. Zdziwiona, iż spotkała buntownika opierającego się jarzmu, chciała poznać powód tego trzymania się w głębi i poszła z nim dalej, niż to było jej zwyczajem. Zwycięztwo zostało przy niej, ale nie bez szkody dla niej samej. Stosunek bliższy z tym człowiekiem prawym, poważnym, który nie igrał z uczuciem, a był niepodobny zupełnie do tych zblazowanych Paryżan, którzy ją otaczali, dał poznać pani de Lesrel całą próżnią i nicość jej życia. Znalazła się nagle wobec charakteru nowego, wobec człowieka z energją, którego skromność w miłości mocno ją zainteresowała. Szanowała go, lubiała patrzeć nań, gdy się zapalał i nagle ze zdziwieniem spostrzegła, jaki ją opanowuje niepokój, gdy przypadkiem de Lansac nie pojawił się o zwykłej godzinie. Czuła, że ku niemu ciągnie ją siła, dlą niej dotąd nieznaną, a w dniu, w którym pułkownik sądził się kochanym, pani de Lesrel istotnie opaliła sobie skrzydła przy tem płomieniu, który roznieciła niebacznie sama

Uczucie to, którego doznawała po raz pierwszy i z którego na razie nie zdawała sobie sprawy, opanowało ją początkowo zupełnie. Czuła się kochaną, kochaną szczerze po raz pierwszy i życie zdawało się jej piękniejszem w tych stosunkach nowych. Jakto, więc miłość istnieje rzeczywiście? Komedje te, dramata, romanse, gdzie ona tak wielką odgrywa rolę, nie były więc czczym wymysłem, marzeniem imaginacji? Łuski, pokrywające, wzrok niewinnej kokietki, spadły nagle, pani de Lesrel poczuła, że ma serce. Pomięszanie, jakie czuła wobec niego, radość, gdy słyszała, jak go chwalono, godziny spędzane w marzeniach o nim, wszystko to były uczucia obce jej, a tak rozkoszne. Ale wkrótce do szczęścia tego przymięszała się gorycz. Czułości jej męża stały się dla niej torturą. Pewnego dnia przebiegła jej główkę myśl ucieczki z p. de Lansac. Wtedy poznała, jakie burze wywołuje namiętność, do jakich może doprowadzić przepaści.

Łudziła się tylko przez chwilę. Jakkolwiekbądź by ukrywała swe uczucia, p. de Lansac prędzej czy później wyzna jej swą miłość. Oświadczenie to, odpowiednio do godziny i sytuacji w jakiej nastąpi, może się stać niebezpiecznem. Młoda kobieta przeraziła się sama siebie. Wszystkie delikatniejsze struny jej serca oburzały się na tę myśl. Cierpieć dobrze, upaść nigdy. Wiedząc jak się czyni, aby się kazać kochać sądziła, że jeszcze łatwiej doprowadzić do tego, aby ją znienawidzono: okazywała się więc szorstką, kapryśną wobec p. de Lansac, który znosił to wszystko prawdziwie po chrześciańsku, całując rękę, która go dręczyła. Ta cierpliwość stała się jeszcze niebezpieczniejszą dla pani de Lesrel, którą niejednokrotnie parło serce do powiedzenia: kocham cię! temu, którego odtrącała pozornie.

W chwili stanowczej wywołała wyznanie i złamała serce swoje równocześnie z sercem człowieka, którego kochała.

Gorączka trawiąca p. de Lansac nie oszczędziła pani de Lesrel i w 15 dni po spełnieniu ofiary wiedziała na pewne, że oddalając od siebie niebezpieczeństwo upadku, uczyniła to kosztem swego spokoju i szczęścia. P. de Lansac musiał ją nienawidzić, czuła boleść głęboką na samą myśl, że ją musi oskarżać, mnóstwo razy chciała pisać do niego, powiedzieć mu prawdę, bo zdawało się jej, że takie wyznanie ulży jej własnym cierpieniom. Wkrótce jednak zaczęła jego oskarżać; dlaczegoż, jeżeli ją kocha, nie wtargnie gwałtem do jej salonu? Z czasem, jak to się zdarza duszom szlachetnym, ubóstwiała swoje poświęcenie i czuła gorzką rozkosz w tem, że jest zapoznaną.

Po kilku tygodniach zakonnej samotności, młoda kobieta dręczona przez męża, nie mogąc dać racjonalnego powodu swego upodobania nowego, rozpoczęła na nowo przyjmować dawnych gości i zobaczyła napowrót p. de Lansac, którego twarz wychudła i gorączkowe spojrzenia przykre na niej sprawiły wrażenie. Podeszła, by go pozdrowić i przemówiła słów kilka; ukłonił się nadto wzruszony, aby mógł odpowiedzieć i na tem skończyło się wszystko.

Od tej chwili spotykała go wszędzie: na balu, w teatrze, na przechadzce. Pojechała nad morze, był i tam, wróciła podczas letnich miesięcy do Paryża i tu go znalazła znowu. Kłaniał się jej grzecznie i później błądził sam, poważny, nie tracąc jej z oczu.

Pewnego wieczora, w kółku towarzyskiem usiadł koło grupy młodych pań, w gronie których była pani de Lesrel, i zaczął mówić o kokietkach. Słowa jego szorstkie, ironiczne, stawały się jeszcze bardziej dopiekające przez akcent, jaki im nadawał. Nagle uczuł, że go ktoś uchwycił za ramię, odwrócił się nagle i spostrzegł Maureta, który powrócił przed kilku dniami z Algierji.

— Ach, mam cię nareszcie — rzekł major wesoło. — Powiedz-że mi, o której godzinie widzieć cię można; byłem już trzy razy u ciebie, a Ludwik przyjął mię z miną niezadowolonego brytana.

P. de Lansac, po chwili wahania, poszedł z przyjacielem, który go pociągnął ku sobie.

— Czy byłeś chory? — zapytał Mauret, przerażony. bladą twarzą de Lansaca.

— Cierpiałem bardzo — odparł pułkownik — ale teraz zaczynam przychodzić do siebie.

Przyszedłszy pod balkon, w tej chwili pusty, Mauret chwycił za rękę swego przyjaciela.

— Co się tu dzieje? — zapytał. — Na Boga! Lansac, słyszałem cię mówiącego w obec pani de Lesrel w sposób tak dla niej dotkliwy, że nie mogłem się powstrzymać od interwenjowania.

— Ta twoja pani de Lesrel — odparł pułkownik — z szatańskim rozmysłem i sztuką pozbawiła mię rozumu, woli i serca. Czyż nie mam prawa do pogratulowania jej tryumfu?

— Zanadto cię cenię, mój kochany de Lansac — odparł Mauret żywo — abym ci nie miał powiedzieć wprost, że ból cię zaślepia, i że twój sposób składania gratulacyj nie jest odpowiednim dla człowieka dobrze wychowanego.

— Mój panie — odparł pułkownik z zaciśniętymi zębami — nie zajmuj się pan moją osobą, proszę o to bardzo i nie dawaj mi pan sposobności, której szukam, do zabicia człowieka.

Mauret spojrzał zdziwiony na swego przyjaciela, udawał, że się chce oddalić i zatrzymał się.

— Zabijać się, my we dwójkę? — rzekł — to by było przecież za głupio. Musisz być istotnie bardzo nieszczęśliwym, aby w ten sposób przemawiać w obec kobiety, aby mówić tak do mnie, jak ty to czynisz.

P. de Lansac przysunął się do szyby, a Mauret osłupiał widząc, że ten człowiek podnosi rękę do oczu, aby z nich otrzeć łzę.

— Lansac! — wykrzyknął, zbliżając się do niego — jakież męczarnie przejść musiałeś, kiedy ty... płaczesz.

— Kocham — szepnął pułkownik.

Mauret uchwycił go powtórnie za rękę i wyciągnął go na ulicę. Przyszedłszy do siebie de Lansac, opowiedział w krótkości walkę swoją, ucieczkę i postępowanie pani de Lesrel.

wnież jak i sekretarza p. P., pełniącego służbę przełożonego tegoż sądu; p. P. podał się na emeryturę — podanie jednak mu zwrócono aż do ukończenia dochodzenia dyscyplinarnego. Postępowania tego nie pojmujemy w istocie. Wiadomem było oddawna wszystkim, a zatem i p. prezydentowi, że pan Paszyński wiekiem i pracą złamany (starzec 68 letni), nie zdołał prowadzić nawet małego sądu powiatowego w Ulanowie, którego był naczelnikiem i przeniesiony został, dla tego na posadę sekretarza do Krakowa, przyczem w powodach wyroku dyscyplinarnego podano wyraźnie, iż p. Paszyński nie ma daru do samoistnego prowadzenia sądu powiatowego, a przez dziwną konsekwencję kazano mu natomiast przez 4 lata prowadzić sąd delegowany karny, mający 5 razy tyle co w Ulanowie, bo około 25.000 podań do załatwienia. Rzecz prosta więc, że nie jego w tem wina, iż pracy takiej podołać nie mógł, tembardziej, nie jego wina, iż pomimo sążnistych relacyji, proszących o większe siły nikt zbadaniem stanu rzeczy się nie zajął.

Rewizja zresztą nie była kompletną, p. Czyszczan zbadał bowiem tylko czynności z r. 1881 i 1882, a co do innych, robił tylko próby wyrywkowe, a znalazł wszędzie nieład kolosalny.

Co dalej z tego powodu zarządzi prezydent, nie wiemy, pragnęlibyśmy jednak, aby rewizja ta doprowadziła do postawienia wniosków pozytywnych, a mianowicie należy doprowadzić do tego, aby sąd delegowany karny miał swe osobne manipulacyjne siły, miał swój osobny dziennik, ekspedyt i registraturę przez urzędników, a nie djurnistów prowadzone. Sędziami orzekającymi powinni być tylko adjunkci, a musi ich być co najmniej pięciu, bo i tak na każdego przypadnie 2000 spraw, względnie 5000 numerów do załatwienia. Reformy takie są konieczne bezwarunkowo, jeżeli wogóle sąd delegowany ma funkcjonować prawidłowo.

Wiedeń 12. czerwca.
(*Ks. arcybiskup Feliński. W kwestji decentralizacji kolei galicyjskich*).

(R.) I nie doczekaliśmy się przyjazdu księdza arcybiskupa Felińskiego. Wspominałem już o tem w jednym z poprzednich listów, iż tutejsza t. z. kolonia polska po trzykroć zbierała się na dworcu kolei wiedeńsko-krakowskiej, chcąc powitać chociażby jak najskromniej czcigodnego pasterza, i że po trzykroć przykrego doznała zawodu. Wreszcie otrzymano w ostatni piątek w kilku miejscach równocześnie wiadomość, że ks. Feliński opuszcza Krzeszowice i w dniu wymienionym z pewnością stanie w Wiedniu. To wystarczyło najzupełniej do ponownego, a liczniejszego niż w razach poprzednich zebrania się Polaków na dworcu. Było do 70 osób. Reprezentacje stowarzyszeń polskich wystąpiły oficjalnie, szczególnie akademickiej młodzieży było wiele, a prócz tego kilka rodzin całych, które nie opuściły jeszcze Wiednia na lato. Wreszcie zbliżył się pociąg; wszystkie serca zabiły żywiej — i znowu zawód przykrzejszy niż dotychczas: ks. Feliński nie przyjechał. Dowiedzieliśmy się dopiero później, iż krótko przed godziną 4-tą nadszedł telegram z Krakowa, opiewający iż w skutek zmiany planu, ks. arcybiskup wcale przez Wiedeń przejeżdżać nie będzie. Wczoraj zaś wieczorem wiedziano już powszechnie, że ks. Feliński przejechał przez Wiedeń, nie zatrzymując się wcale.

Jakkolwiek fakt ten cały, małej jest na pozór wagi, towarzyszące mu jednak okoliczności uderzają przykro, i dają cokolwiek do myślenia. We Lwowie i Krakowie powstrzymano wszystkie przygotowywane owacje, w Wiednia nie zatrzymał się drogą zmęczony starzec ani na godzinę wypoczynku. Tam jakieś **względy polityki wyższej** (!) nie dozwoliły przyjąć należycie jednego z najdzielniejszych obrońców sprawy narodowej, — czyż te same względy nie dozwoliły mu przyjąć powitania od garstki tutejszych rodaków? Czyż byłaby może od tego spadła z carskiej głowy świeżo włożona korona? Czy może grożono nam wojną za przyjęcie błogosławieństwa od męczennika? Śmiesznem się to wszystko wydaje niepomiernie i wprost niepodobnem do prawdy, a przecież zdaje się być rzeczywistością. W takim razie nader drastycznie charakteryzuje śmieszne w pewnych kierunkach stosunki nasze. Zastanawiając się w ten sposób nad powyższym faktem, dziwić się doprawdy należy odwadze, z jaką od tak dawna pracujemy nad budową pomnika Mickiewicza, z jaką chcemy obchodzić jubileusz Matejki itd. Zresztą Austrja jest państwem nadzwyczajności. *)

Sprawa decentralizacji państwowych kolei galicyjskich ani na chwilę nie schodzi z porządku dziennego tutejszej dyskusji publicznej, a jak dotychczas, tak i dziś charakteryzuje się zawsze jeszcze tem, iż nikt nie wie, a właściwie wiedzieć nie chce, o co rzeczywiście chodzi. W ostatniej chwili wmięszał się do dyskusji peszteński *Lloyd*, prostując pogłoskę o mniemanej dymisji hrabiego Bylandta. Uwagi, które *P. Lloyd* nawiązuje przy tej sposobności, zdają się wskazywać, że nasza sprawa znajduje się na dość pomyślnej drodze, że przynajmniej zmniejszyła się cokolwiek zasadnicza opozycja sfer wojskowych przeciw zamierzonej decentralizacji, która zdaniem naszem, nie miała wcale należytej podstawy: przecież centrum zarządu tak czy tak, zostanie w Wiedniu; czy będzie to centrum osobnym urzędem, czy też utworzy je jeden z departamentów ministerstwa handlu—rzecz to małej wagi.

Wprawdzie *N. fr. Presse* ani na chwilę wierzyć nie chce w możliwość jakichkolwiek ustępstw ze strony ministerstwa obrony wojny na rzecz decentralizacji, ale czemu też *N. fr. Presse* wierzyła kiedy, jeżeli jej tylko tego nie było potrzeba! Prawdziwym ją strachem napełnia myśl, że do administracji kolei państwowych w Galicji ma być wprowadzony język polski.—„Cóż się stanie z naszymi inżynierami, jeżeli nie będą mogli otrzymywać miejsc przy kolejach galicyjskich?“ —woła *N. fr. Presse*. — Aha! wygląda szydło z worka! — „Das ist eine reine Brodfrage,“ moja pani. Nam chodzi bardziej o naszych techników niż o twoich; darujesz z łaski swojej.

*) Z przebiegu pobytu ks. Felińskiego we Lwowie wiemy, że on sam najbardziej sobie życzył, aby nie być przedmiotem publicznych owacyj. Red.

— Powinieneś mię zrozumieć — rzekł do Maureta — i tyś miał to nieszczęście, że ją kochałeś.

— Zapewne, kocham ją — odparł major — ale czyż ja mam być w tym razie flegmatykiem, a ty szaleńcem? Spóźniłeś się o wiek cały, pochodzisz z rasy Werthera i René, bohaterów, których języka kobiety naszej epoki nie znają. Oto skutki twego pustelniczego życia. Co innych draśnie tylko po skórze, tobie wybija głębokie rany, co innych zadraśnie w serce, tobie je rozbija. Jesteś jak lilja, która obejmuje pień drzewa i umiera przy nim. Ja biorę przykład z pasożytów, obejmuję gałęzie i żyję z miłości, co daleko lepiej, aniżeli umierać dla niej. Pani de Lesrel jest kokietką, trzeba więc przyjąć to co daje i nie ofiarowywać jej w zamian, jak tylko część swej istoty. Zachowanie jej, w porównaniu ze zwykłem jej postępowaniem, dziwne jest, przyznaję, ale kobieta pozostanie zawsze zagadką. Nie mówmy o niej, zresztą mówmy o sobie. Wojna zdaje się być bliską i jeżeli rzeczy pójdą dalej, tak jak dotychczas, za miesiąc będziemy się bić z Prusakami. O tem myśleć trzeba. Weźmy się do studjowania krajów, gdzie bić się będziemy, dobrze? Mówiłeś mi zawsze, że dywersją tylko można pobić nieprzyjaciela. Zajmijmy się dywersjami.

Żywość i czuła sympatja młodego przyjaciela uspokoiły nieco nerwy pana de Lansac. Było już około trzeciej zrana, kiedy major, który miał na 8 dni udać się do rodziny, opuścił swego przyjaciela. Zostało zadecydowanem, że natychmiast po jego powrocie obaj wezmą się do rzetelnych studjów.

(Dok. nast.)

Ziemie polskie.

Wiadomo, że władze rządowe w Wilnie, uważając za rzecz niebezpieczną, aby ks. Hryniewiecki odbył publicznie ingres swój na stolicę wileńską, postanowiły, iż biskup przyjedzie pocichu i również pocichu obejmie diecezję. Zawiadomiony o tem przez kapitułę wileńską, z zapytaniem, jak kapituła w takim wypadku ma się rozporządzić co do przyjęcia pasterza swojego, ks. biskup odpowiedział: „Dziwi mię podobne zapytanie; macie przecież rytuał, stosujcie się do niego, a ja nic nie zrobię.“ I rzeczywiście stało się tak, jak biskup postanowił. Ingres jego odbył się publicznie, z zachowaniem wszelkich form rytuału, a władze moskiewskie tem się pomściły, że gdy dnia 2. bm. w sobotę o godzinie 8. zrana przybył ks. biskup do Wilna, nie powitał go na dworcu ani gubernator, ani choćby burmistrz miasta.

Ks. biskup przybył do Wilna w towarzystwie, jak się wyrażają gazety, wychodzące pod zaborem moskiewskim, kapelana swojego, czcigodnego rektora seminarjum petersburskiego, ks. Herasimowicza. Na dworcu kolei oczekiwała go szczupła garstka kapitulnego duchowieństwa, oraz grono stałych mieszkańców miasta, którzy, wbrew zakazowi policji, aby się nie zbierano na dworcu, przybyli powitać z „upragnieniem“ oczekiwanego pasterza. Z dworca ks. biskup udał się wprost do Ostrobramy wśród mnóstwa ludu, literalnie zapychającego ulice. Obliczają, że w ulicy Ostrobramskiej i przyległych skupiło się najmniej 30.000 ludu. Na progu kaplicy Ostrobramskiej powitał go ks. Raczkowski, poczem biskup padł na kolana i drżący ze wzruszenia wysłuchał mszy. Kaplica była ślicznie przystrojoną w kwiaty i drogie dywany; korytarz, którym szedł biskup, cały obity suknem pąsowem, podłoga wyłożona dywanami i szpaler krzewów egzotycznych. Gdy nadeszła chwila błogosławieństwa, czytamy w *Kurjerze warszawskim*, ks. biskup, przejęty łatwem do zrozumienia wzruszeniem, ledwie słowa, przepisane rytuałem, wymówić zdołał... Łzy popłynęły mu po twarzy, głos zadrżał, a obecni głośno szlochali. Niewymownie uroczystem było też to pierwsze błogosławieństwo pasterza z łaski Bożej, udzielone z balkonu kaplicy ostrobramskiej miastu i ludowi. Wracający z kaplicy ku powozowi ks. biskup ujrzał się tak otoczonym przez tłum, iż z trudnością towarzyszący mu kapłani drogę mu utorować zdołali. Karetę otoczyli żandarmi, ochraniając ją od cisnącego się ku niej ludu. Zajął w niej miejsce obok biskupa kapelan i konie szybkim biegiem, o ile się dało wśród rojącej się ludźmi ulicy, pomknęły ku katedrze. Tłum, wyprzedzając powóz biskupa, podążył przez ulicę Niemiecką ku katedrze i zapełnił kościół po brzegi. Ci, co się do wnętrza dostać nie mogli, zgromadzeni w liczbie kilku tysięcy dokoła świątyni, oczekiwali w największym porządku i skupieniu końca nabożeństwa i pojawienia się biskupa, który sam mszę w katedrze celebrował. W progu świątyni powitał go ks. Koźmian, kanonik katedry wileńskiej, otoczony całem duchowieństwem miejscowem, oraz z okolic przybyłem, i zasiadł przed wielki ołtarz. Na ambonę wstąpił ks. Kluczyński i zaznaczywszy kilkoma słowy doniosłość chwili, odczytał w języku polskim bullę Ojca świętego. Ks. biskup, przywdziawszy tymczasem u ołtarza pontyfikalne szaty, z mitrą na głowie i pastorałem w ręku, ukazał się niezwłocznie na ambonie.

Przemówienie ks. biskupa trwało przeszło $1\frac{1}{2}$ godziny. Głos jego z początku słaby od wzruszenia i znużenia, gromem, rzec można, rozlegał się potem po świątyni całej. Zaznaczywszy trudność obowiązków, włożonych na barki jego przez wyższą władzę, wskazał na zboczenia z dróg prawych wszystkich stanów, w szczególności zaś powierzonego od dnia dzisiejszego jego opiece duchowieństwa, które kwitnącą ongi w cnotę i pobożność djecezję wileńską do upadku doprowadziło. Posłuszeństwa — rzekł — bezgranicznego wymagać będę, posłuszeństwa nie dla mnie, mizernego człowieka, lecz dla władzy, której jestem przedstawicielem.“ Końcowy sens przemówienia biskupiego był taki: „Nie zawaham się użyć najenergiczniejszych i najostrzejszych środków do karcenia złych i utrzymania w karbach chwiejnych i słabych.“ Była to widoczna przestroga dla wszystkich kapłanów, co jeszcze mieli w sobie coś „senczykowskiego“.

Zszedłszy z kazalnicy, udał się ks. biskup przed wielki ołtarz dla odprawienia mszy pontyfikalnej, a ukazanie się jego po nabożeństwie we drzwiach kościoła, było również jedną z tych chwil — powiada wspomniany korespondent *Kur. warsz.*, które na długo utkwić muszą w pamięci. Żaden okrzyk nie padł z tłumu (mieszkańcy zobowiązali się przed policją, że żadnych okrzyków nie będzie); wśród najgłębszej ciszy lud tylko obnażył głowy i rozstępował się klękając przed biskupem, idącym wolno ku pojazdowi i udzielającym na wszystkie strony błogosławieństwa swojego...“ Korespondent kończy zawiadomieniem, że ks. biskup Hryniewiecki wywarł na wszystkich jak najlepsze wrażenie nadzieją, że w silnych rękach jego ustali się rychło ład i porządek w sprawach duchowieństwa, podkopywanych przez łotrowski system rządowy przez całych lat 20.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 12. czerwca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza podziękowania carskie różnym osobom pilnującym porządku podczas koronacji, przyczem oberpolicmajstrowie: Kozłow, moskiewski a Gresser, petersburski, posunięci zostali na stopień generał-lejtnantów. Co zaś do żołnierzy policyjnych i innych, mianowicie żandarmów i żołnierzy 1 pułku dońskich kozaków, którzy byli użyci do pomocy policji, tym skąpo się dostało, bo za cały czas ciężkiej służby w Moskwie dostali tylko po 50 kopiejek wynagrodzenia na głowę. — Dziesiątego bm. to jest w dzień powrotu cara do Petersburga i Peterhofu, gdzie car zamieszkał na lato, rozkolnicy odprawili (bo musieli) dziękczynne nabożeństwo z powodu nadania im niektórych praw obywatelskich, czyli raczej ulg niektórych, bo rzeczywiście rozkolnicy tak dobrze jak nic nie dostali; car bowiem uświęcił prawem te tylko praktyki, których rozkolnicy oddawna zażywali, a na które rząd, nie mogąc przeszkodzić, patrzał przez palce. — Generał Bobkow, mianowany komisarzem do przeprowadzenia rozgraniczenia z Chinami, wyjechał już z Siemipałatyńska nad granicę. Otwarcie zjazdu komisarzy naznaczone jest na dzień 13. bm., lecz z powodu nieprzybycia na czas komisarza chińskiego, otwarcie opóźni się na dni kilka. — Seminarjum nauczycielskie w Lipsku, w Saksonji, mające za zadanie dostarczać szkołom rosyjskim pedagogów, wykształconych po europejsku, a utrzymywane kosztem skarbu rosyjskiego, miało być zwinięte z końcem bieżącego roku szkolnego; zwinięcie to jednak zostało odroczone i pomimo, że oddawna głos publiczny uważa istnienie tego seminarjum za wstyd i ubliżenie Rossji, świadczącej niejako tym sposobem, iż sama nie jest zdolną wykształcić dobrych nauczycieli dla szkół średnich.

Pożar teatru Rozmaitości w Warszawie.

Dzień 11. czerwca 1883 roku na długo pozostanie pamiętnym w rocznikach Warszawy. W dniu tym bowiem utraciła stolica Polski ulubiony swój teatr, który przez ciąg 50-letniego swego istnienia funkcjonował zawsze pełen godności, a miewał nieraz świetne swoje chwile i w historji rozwoju polskiej sztuki i literatury dramatycznej, złotemi siebie zapisał zgłoskami. — Teatr ten jest obecnie kupą zgliszczy i gruzów.

Pożar wybuchł na parę minut przed godziną 9 wieczorem na strychu, nad widownią teatru, od strony ulicy Wierzbowej, wprost Niecałej. Strażnik z wieży ratuszowej, oddalonej zaledwie o 150 kroków, spostrzegł ogień dość szybko. Jednocześnie spostrzegło ogień wielu przechodniów i mieszkańców domu hr. Krasińskiego, w którym mieści się redakcja *Słowa*, którego fronton zwrócony jest, jak wiadomo, na zabudowania teatrów Wielkiego i Rozmaitości, i oddzielony od tych zabudowań tylko szerokością ulicy Wierzbowej.

Ogień wydobywszy się na zewnątrz dachu, pokrywającego Teatr Rozmaitości, przedstawiał się najprzód jako szeroki pas poprzeczny, równoległy do ulicy Wierzbowej, a sięgający całej prawie szerokości dachu. Trwało to jednak zaledwie małą chwilkę, poczem cały dach objęły płomienie i utworzyło się jedno wielkie ognisko. Straż z oddziału ratuszowego, pod dowództwem kapitana Skowrońskiego, znalazłszy się pierwsza wewnątrz gmachu teatralnego, obsadziła przedewszystkiem kurytarze od strony Teatru Wielkiego, oraz kurytarze od sal redutowych.

Zajęcie tych pozycyj, acz kolwiek bardzo naturalne, było jednak znakomitym pomysłem wobec pierwszego popłochu, jaki ogarnął wszystkich. Następnie dopiero, gdy przybiegły cztery inne oddziały straży, wraz z dwoma parowemi sikawkami, rozpoczęto wdzieranie się na wierzch budowli teatralnych i obronę płonącego gmachu. Wtedy już płomienie szalały, z niesłychaną szybkością obejmując cały dach nad Teatrem Rozmaitości, i przepalając sufit nad widownią. Sufit ten wraz z żyrandolem i składem ogni bengalskich runął wkrótce na dół, na środek widowni, w miejsce między czwartym a ósmym rzędem krzeseł.

Wtedy też dopiero widownia wewnątrz tj. loże i galerje płonąć poczęły, a strażacy znajdujący się na scenie Teatru Rozmaitości cofać się poczęli na przyległą scenę Teatru Wielkiego, jak wiadomo połączoną ze sceną Rozmaitości.

Widocznem już wówczas było, że scenę Rozmaitości trzeba będzie poświęcić na pastwę strasznego żywiołu. Skierowano też całą działalność ku obronie sceny Teatru Wielkiego, malarni, rekwizytorni i składu dekoracyj. Obrona ta udała się w zupełności. Wszystkie wymienione tu zabudowania pozostały nietknięte. Spłonął sam tylko Teatr Rozmaitości.

Znając rozkład obydwu Teatrów i będąc bliskim świadkiem pożaru (w części z podwórza Teatralnego, w części zaś z wierzchołka dachu cztero-piętrowego gmachu hr. Krasińskiego, dominującego nad wszystkiemi innemi w tych stronach budynkami), można o działalności straży i jej obronie wyrazić się tylko z jak największem uznaniem. Chcąc działalność tę ocenić, trzeba było widzieć naocznie owo morze płomieni, które lizać już poczęły główny budynek, okalający scenę Wielkiego Teatru. Świadczy o tem zresztą najwymowniej pogorzelisko, które nad ranem dziś zwidzaliśmy. Nawet części lóż Teatru Rozmaitości, od strony sal redutowych, nie pozwolono się dopalić, tak energicznie obsadzono tę czeluść ognia, jaką przedstawiała gorejąca widownia i scena Rozmaitości.

Kilkakrotnie niebezpieczeństwo zagrażało scenie Teatru Wielkiego, zawsze jednak skutecznie, choć z wielkim wysiłkiem, zdołano je odsunąć. Świetny ten rezultat obrony przypisać należy najprzód okoliczności, że straż nasza, odbywając od tylu lat służbę w Teatrach naszych, znała dobrze wszystkie przejścia. Ale też skutecznej obronie dopomagali bardzo pp. Fryze, artysta Waliszewski, kilku maszynistów, woźnych i chórzystów, którzy wskazywali potrzebne drogi strażakom, oraz objaśniali o miejscach, które należało przedewszystkiem bronić, albowiem dostanie się do nich pożaru groziło katastrofą całemu gmachowi.

Pożar opanowano około godziny 10tej, i wtedy już niebezpieczeństwo przestało grozić Teatrowi Wielkiemu. O godzinie 12tej pożar ugaszono o tyle, że niektóre oddziały straży mogły opuścić swoje stanowiska. Do rana jednakże trwało dogaszanie zgliszczów.

Z osób, zamieszkałych w gmachu Teatru, wiele potraciło swe mienie, wszystkie bowiem ich ruchomości wyrzucano na ulicę i podwórza przez okna. Do tych poszkodowanych należy przedewszystkiem zasłużona artystka pani Mazurowska, której cały skromny dobytek wyrzucić musiano na bruk uliczny. Artysta-malarz Żmurko, mający pracownię w gmachu teatralnym od strony ulicy Wierzbowej, wprost Niecałej, poniósł też straty w nowym obrazie, który wynosząc uszkodzono. Dekoracyj teatralnych bardzo mało spłonęło.

Podczas pożaru cały plac teatralny i wszystkie ulice, prowadzące do teatrów, zapełniał kilkudziesięciotysięczny, zbity w jedną masę, tłum ludności, na której twarzach malował się obok przestrachu, szczery i prawdziwy smutek. Dziś jeszcze przez dzień cały, gmach teatrów naszych otaczają tłumy ciekawych.

Przy gaszeniu pożaru nie zaszedł żaden groźniejszy wypadek z ludźmi. Ze straży jednak, kilka osób dość silnie się potłukło przy ratunku. Do tych przedewszystkiem należą żołnierze z 1. ratuszowego oddziału: Władysław Filipowicz i Karol Olszewski, oraz z 4.: Aleksander Paszke i Franciszek Wierusiński. Z tych jednak tylko Paszke, jako najwięcej ranny, odwieziony został do szpitala św. Ducha.

Straty zrządzone pożarem, dochodzą do 100.000 rubli.

Dzień 11. czerwca br. zabrał Warszawie jej teatr, przeznaczony dla dramatu i komedji polskiej. Któryż dzień odda go jej napowrót?...

Kurjer Warszawski pisze: „Wobec klęski, jaka nas w dniu wczorajszym dotknęła, uznać nam jeszcze zależy widoczną bożą opiekę. Ogień wybuchł przed godziną 9. z wieczora, a więc w chwili, w której w zwyczajnych warunkach niebezpieczeństwo dla publiczności, zapełniającej teatr, bywa największe. Kilka dni oddziela nas zaledwie od przeniesienia widowisk ze sceny Rozmaitości na scenę teatru letniego, a nie należy zapominać, iż przez dwa dni w tygodniu repertuar zapowiadał przedstawienia w teatrze wielkim. O ileż okropniejszym okazałby się skutek wczorajszej katastrofy, gdyby przypadła o kilka dni wcześniej, albo o jeden choćby dzień później! Zaprawdę, powiedzieć się godzi, że w porównaniu z klęskami tego rodzaju w innych miastach, Warszawa w nieszczęściu tym razem była szczęśliwą... Bądź co bądź, strata materjalna jest wielką, a ma ona i swoje znaczenie pod względem moralnym. Scena Rozmaitości spłonęła ze szczętem — scena ta, która pół wieku była ulubionym przybytkiem naszej sztuki dramatycznej, posiadała swoją publiczność, swoją atmosferę i swoją tradycję. Przez scenę tę przesunął się cały szereg znakomitości dramatycznych, które mogły być ozdobą najpierwszych scen europejskich. Wobec dymiących jeszcze gruzów nie pora zastanawiać się nad przyszłością — wszelako głęboko przekonani być chcemy, iż dramat i komedja nasza znajdą wkrótce należny przytułek, a niebawem i godne siebie pomieszczenie.

Garderoby ocalały, pożar bowiem ograniczył się na scenie i sali widowniarnej, oraz na schodach bezpieczeństwa, które wbrew tej nazwie największe niebezpieczeństwo przedstawiały.

Potrafiono nawet wynieść z widowni kilkadziesiąt foteli, które ustawiono w przedsionku sal redutowych.

Same te sale pomimo bezpośredniego zetknięcia z teatrem Rozmaitości nic nie ucierpiały.

Wszystko tam jest na swojem miejscu, a tylko drzwi i kilkołokciowy korytarz oddzielały je od najstraszliwszego natężenia pożaru.

Największe niebezpieczeństwo groziło teatrowi wielkiemu od strony korytarza, który go oddziela od teatru Rozmaitości; tam też obrona była najgwałtowniejszą.

Korytarzyk ten zalany był wodą na kilka cali; trzeba było chronić go od przeciągów i odpierać płomienie, wdzierające się ciągle przez drzwi wchodowe.

Garderoby artystów, znajdujące się w tym korytarzyku, pozostały nietknięte.

Słowem wszystko tam świadczy o **wielce energicznej** obronie.

Z mieszkańców największą stratę poniósł artysta-malarz p. Żmurko, zajmujący chwilowo część dawnego lokalu Towarzystwa muzycznego na pracownię. Oprócz mnóstwa szkiców, studjów, prac pozaczynanych, które co do jednego źdźbła zniknęły rozkradzione, znajdował się na stalugach obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający „Orgję z czasów Messaliny“. Obraz ten artysta zdołał wyrwać z ram i unieść, nie obeszło się jednak bez bardzo znacznych uszkodzeń; bogate ramy potłuczono w kawałki. Znacznych też strat doznali mieszkańcy, zajmujący trzecie piętro od strony Wierzbowej ulicy. Większą część sprzętów wyrzucono im wprost przez okna na ulicę, druzgocząc meble, lustra, fortepiany. Pomimo rozstawionych straży i tu nie brakło zuchwałych złoczyńców, którzy rozchwytywali i unosili szczątki.

O przyczynie pożaru coraz różniejsze chodzą wieści. Faktem jest to tylko, że ogień powstał pod samym stropem, w okolicy, gdzie przytwierdzony był żyrandol teatru Rozmaitości. Mówią między innemi, iż mały chłopczyk Koc, syn jednego z mieszkańców teatralnych, widział na parę godzin przed pożarem jakiegoś człowieka, chodzącego po dachu teatru Rozmaitości z papierosem w ustach.

Sekretarz redakcji *Kur. Warsz.*, p. Tadeusz Czapelski, dzielnie walczył z szalejącym żywiołem, kierując kiszką z sal redutowych na podium sceny Rozmaitości. Uwijali się również w tem miejscu i artyści dramatyczni.

Straty przez pożar zrządzone wynoszą około 50.000 rs. Naturalnie, że tu podajemy tylko cyfry przybliżone, które ściślejszy rachunek może powiększyć lub zmniejszyć. Oprócz dyrekcji teatrów i Żmurki ponieśli szkodę literat Sygietyński, artystka Mazurowska i paru innych, którym ruchomości poniszczono i którzy niewiele co ze swej chudoby uratować zdołali.

Strażacy za udział w ratunku otrzymali od p. Bocqueta poczęstunek i po dziesięć rubli na każdy oddział, a poczęstunek ten im się należał, bo, jak to już wzmiankowaliśmy, gdy raz się wzięli do ratunku, ratowali z poświęceniem i żwawo.

Panna Józefa Reszke, której Warszawa zawdzięcza tyle ofiarnego grosza, do pięknego wianka ładnych i zacnych czynów dołącza jeszcze jeden listek równie piękny, jak wszystkie. Zawiadomiła ona dyrekcję teatrów warszawskich, iż zdecydowaną jest na występy po podwyższonych cenach — celem zebrania funduszu na odbudowanie spalonego teatru Rozmaitości.

KRONIKA.

Lwów dnia 14. czerwca.

Wiadomości osobiste. Cesarz nadał radcy dworu przy trybunale administracyjnym dr. Ant. Meznikowi, na podstawie statutu jako kawalerowi orderu Leopolda, szlachectwo. — Pani Bronisława Dowiakowska, prymadonna opery warszawskiej, bawi od dni kilku we Lwowie. — P. Marjan Sietnicki, rodem ze Lwowa, otrzymał w krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw. — W Mondsee strzałem z rewolweru odebrała sobie życie dnia 9. bm. pani Jeiteles, wdowa po profesorze wiedeńskim. — W Warszawie d. 12. bm. zmarł nagle tknięty paraliżem artysta dramatyczny teatrów warszawskich p. Władysław Piasecki, urodz. 1. stycznia 1835. — P. Królikowski Jan, artysta dramatyczny w Warszawie, udaje się na dwumiesięcznym urlopem do miejsc kąpielowych za granicę dla poratowania zdrowia. — Paweł Popiel, b. poseł, bawi od kilku dni w Warszawie. — Pp. Seideman i Cieślewski, korzystając z udzielonego im przez dyrekcję teatrów warszawskich urlopu, opuszczają wkrótce Warszawę. — Primaballerinami baletu warszawskiego, zamianowane zostały przez dyrekcję dwie tancerki, mianowicie: panna Gilska (primaballerina assoluta) i panna Adler.

Wyścigi konne rozpoczną się jutro o godz. $4\frac{1}{2}$ po południu na błoniach janowskich.

Bibljoteka Ossolińskich z powodu rozpoczętego szkontra została wczoraj zamkniętą do 1. lipca. Od dnia tego aż do 1. września bibljoteka otwartą będzie dla publiczności tylko od 11ej do 1ej.

Wycieczka naukowa. Szkoła gospodarstwa lasowego wyjeżdża dnia 15. bm. do Brodów, a ztamtąd na wycieczkę naukową do Pieniak, dóbr hr. Włodzimierza Dieduszyckiego, gdzie dostojny właściciel, jako kurator szkoły, osobiście kierować będzie wycieczką. Program ma być bardzo urozmaicony, tak pod względem zwidzenia pięknych i dobrze zagospodarowanych lasów pieniackich, jak w ogóle co do przyrodoznawstwa i pamiątek historycznych bogatej w nie okolicy.

Tow. weteranów wojskowych we Lwowie odbędzie 24. czerwca b. r. o godzinie 3ej po południu w sali ratuszowej zgromadzenie, w celu umówienia i uregulowania sprawy, tyczącej się ustanowienia 3 kolumn do przenoszenia rannych podczas wojny w myśl odezw kraj. Stowarzyszenia patrjotycznej pomocy czerwonego krzyża.

Z kolei Karola Ludwika. Przeszkody komunikacyjne pomiędzy Jezierną a Hłuboczkiem Wielkim usunięto wczoraj o 6ej godzinie 50 minut wieczorem. Wszystkie pociągi kursują odtąd na uszkodzonej przestrzeni.

Wynik egzaminu dojrzałości w gimnazjum lwowskiem im. Franciszka Józefa. Do egzaminu ustnego przystąpiło 42 abiturjentów, pomiędzy tymi 29 uczniów publicznych, 1 prywatysta, 12 eksternistów. Chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: Władysław Baron, Salomon Horowitz. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Władysław Bandurski, Józef Bauer, Juljan baron Brunicki, Jan Chlamtacz, Erazm Chmielewski, Salomon Dawid (ekst.), Bronisław Dawidowicz (ekst.), Eugenjusz Dąbrowski (ekst.), Juljusz Fischer, Tadeusz Gorecki, Stanisław Jasieniuk, Aleksander Kisielewski (ekst.), Kitaj Ozjasz (ekst.), Gustaw Köhler, Józef Krogulski, Wiktor Legeżyński, Gustaw Leiblinger (ekst.), Eugenjusz Mandybur, Zygmunt Marynowski, Mieczysław Mihowicz, Franciszek Mysłowski, Juljusz Niedzielski, Józef Rieger, Włodzimierz Sawczyński, Antoni Stasiza, Marjan Steindl, Stefan Świeżawski, Mieczysław Węclewski, Włodzimierz Zygadłowicz, Karol Żółkiewski (ekst.). Do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu po ferjach przeznaczono sześciu abiturjentów (3 publ., 3 ekst.), reprobowano na pół roku jednego (publ.), na rok jednego (publ.), bez terminu dwóch (ekst.).

Obłąkana. Czytamy w *Czasie:* Wczoraj o godz. 10ej wieczorem dali znać na strażnicę pożarną lekarze pp. P. i B., że w domu na Małym Rynku p. D., uległszy obłąkaniu, zabarykadowała drzwi swego pomieszkania na II. piętrze, a uzbroiwszy się w siekierę, rewolwer itp., groziła, że przy najmniejszem usiłowaniu wyważenia drzwi będzie się bronić lub oknem wyskoczy. Straż przybyła natychmiast na miejsce, rozciągnęła pod oknem płótno ratunkowe, a dwóch pompierów, spuściwszy się z okna trzeciego piętra, stanęło w oknie obłąkanej, aby jej przeszkodzić, gdyby chciała wyskoczyć. Następnie wyważono drzwi i chorą umysłowo, która zresztą zachowywała się zupełnie spokojnie, oddano w opiekę lekarzom, a ci odwieźli ją do szpitala św. Łazarza.

Z Zarszyna donoszą, że w Bożanówce piorun zabił dnia 11. bm. po godz. 3 po południu włościankę, żonę Piotra Ciupki, która była zatrudnioną zbieraniem chwastów w polu.

Rzeszów 12. czerwca. Onegdaj przybył tu ks. biskup Solecki z Przemyśla w towarzystwie ks. kanonika Puzyny i swego kapelana ks. Drozda. Wiele tysięcy tłumu towarzyszyło mu w pochodzie do miasta i do kościoła farnego, gdzie biskup celebrował sumę pontyfikalną. Po nabożeństwie daną była uczta w ogrodzie ks. proboszcza Gruszki, w której wzięło udział około 80 osób. Wczoraj ks. biskup udzielał bierzmowania, a dziś zwidził gimnazjum, bursę gimnazjalną, seminarjum nauczycielskie i szkołę żeńską, poczem odjechał na dalszą wizytację parafij.

W Tarnowie odbędzie się dnia 17. bm. o god. 2 po południu w sali gimnazjum walne zgromadzenie członków tarnowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie prezesa z czynności wydziału. 3) Zastanowienie się nad rezolucjami komisji wystawowej w Kołomyi, mającemi na celu podnieść stronę praktyczną szkoły (odnośnie do okólnika zarządu głównego z 30. stycznia br. l. 10). 4) Odczyt prof. M. Baranowskiego: Na jakie zgubne wpływy narażone jest zdrowie młodzieży w szkole i jak szkoła wpływy te stara się usunąć lub ograniczyć. 5) Wybór delegata na walny zjazd do Stryja. 6) Wnioski członków.

Tarnopol. Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego oddziału tarnopolskiego odbędzie się 18. czerwca o godzinie 2ej po południu w seminarjum nauczycielskiem. Przedmiot obrad: 1. Sprawozdanie. 2. Wybór komisji lustracyjnej. 3. Wybór nowego zarządu. 4. Wybór delegata na zjazd do Stryja. 5. Wnioski członków.

Kijów 10. czerwca. Dnia 23. maja br. w dniu św. Cyryla i Metodego, miało miejsce doroczne uroczyste posiedzenie komitetu kijowskiego „Słowiańskiego towarzystwa dobroczynnego.“ Ze sprawozdania, którem otworzono posiedzenie, dowiadujemy się, że na wniosek jednego z działaczy łużyckiego komitet udzielił zapomogi pieniężnej na kościół Słowian łużyckich; łożył też na wychowanie kilku Słowian południowych i zaopatrywał Bułgarję w książki rosyjskie, rozdając je bezpłatnie, lecz ponieważ tym sposobem celu nie osiągnął, bo Bułgarzy nie kwapili się korzystać z książek rosyjskich, chociażby za darmo, komitet uchwalił powstrzymać nadal rozdawanie podobnych prezentów. Na zakończenie posiedzenia docent T. Florynskij wypowiedział mowę szowinistowsko-prawosławnocarską, która nie sprawiła żadnego wrażenia, bo publiczności tak dobrze jak wcale nie było, z wyjątkiem szczupłego grona członków.

Spadek po bar. Wintersteinie wynosi blisko 2 miljony guldenów.

Cukiertort, jak donosi telegram z Londynu, wziął pierwszą nagrodę na turnieju szachowym.

Adelina Patti w ciągu ostatniej amerykańskiej wycieczki zebrała tytułem honorarjum za występy 1,124,000 franków, nie licząc kosztownych podarunków. Obecnie po krótkim wypoczynku w swej willi,

ma ona występować w Londynie, a na rok przyszły zawarła już kontrakt, obowiązujący ją do dalszych występów Ameryce za opłatą po 25,000 franków za każdy wieczór.

Szczególna obelga. Wiedeńczycy bardzo skorzy są do pieniactwa, o najdrobniejsze słowo gotowi są procesować się bez końca. Niedawno zaprzykład pewien kupiec korzenny z przedmieścia pozwał przed sąd swego sąsiada z przeciwka, że go nazwał Bismarkiem. Zabawnem jest, że mimo austro-niemieckiego przymierza, oskarżony został skazany, trybunał bowiem uważał, że słowo to zostało wyrzeczone z „animus injuriandi", z zamiarem ubliżenia.

Popiersie Longfellowa ma być umieszczone w opactwie Westminsterskiem, w kąciku poetów obok pomnika Drydena. Po raz to pierwszy dopiero Anglja oddaje cześć podobną literaturze amerykańskiej.

W Aleksandrji został dnia 9. bm. stracony na szubienicy Sulejman Daud Bej, za podpalenie zr. tego miasta.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Pan Wilhelm Czerwiński, ulubiony nasz kompozytor, wydał znów nakładem znakomitej firmy C. F. Kahnta w Lipsku trzy utwory, a mianowicie: Gavotte, trzy mazurki i „Etude de trille." Mazurki odznaczają się melodyjnością i wyborem opracowaniem, gawot odznacza się klasyczną fakturą, a ostatnia kompozycja „Etude de trille" jest utworem pełnym efektu i brawury. Nowe te kompozycje uzdolnionego muzyka polecamy naszym czytelnikom.

Pp. Köhler i Webersfeld, b. artyści sceny lwowskiej, udają się do Czerniowiec, gdzie w przyszłym tygodniu urządzają wieczór wokalno-deklamacyjny. — P. Köhler pozyskał rozgłośne imię jako sympatyczny i znakomity śpiewak. P. Webersfeld należy do rzędu sumiennych i inteligentnych artystów, i cieszył się we Lwowie ogólnem uznaniem, nie ulega więc wątpliwości, że wycieczka do Czerniowiec tych dwóch sympatycznych artystów znajdzie u tamtejszej publiczności życzliwe i szczere przyjęcie. Z powrotem zamierzają wstąpić do Kołomyi i Stanisławowa.

Z Londynu donoszą do pism niemieckich, iż impresario Abbey zaangażował panią Marcellinę Sembrich-Kochańską na przyszły sezon zimowy do Ameryki. Będzie ona tam pobierała po 6000 franków za wieczór.

Bliziński napisał komedję w dwóch aktach pod tytułem: „Ucanciowi."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Główna wygrana 70.000 złr. przy ciągnieniu losów węgierskiej loterji państwowej, padła na serję 1471 numer 73; serja 800 nr. 496 wygrał 20.000; po 10.000 zaś numer 76 serja 1997 i nr. 31 ser. 1195.

Wiedeń 12. czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono 1300 sztuk ciężkich bekonów, 1651 średnich i 2257 warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 51·— do 53·—, średnie 44·— do 49·—, warchlaki 35·— do 43·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Comp. Caffe Stierböck, albo: Praterstrasse 43.

Przegląd polityczny.

Lwów 14. czerwca.

Marszałek **Zyblikiewicz** powrócił dziś zrana z Krakowa.

Korespondent *Nowej Reformy* z Cieszanowa utyskuje, że ks. Władysław **Sapieha** utrzymał swoją kandydaturę z mniejszych posiadłości tamtejszego powiatu wbrew uchwale lwowskiego komitetu centralnego, zatwierdzającej kandydaturę szlachcica p. Turzańskiego, że w tym celu użył swoich wpływów i uciekał się do środków pieniężnych. Cała ta litania grzechów nie ma najmniejszej podstawy, gdyż ks. Władysław Sapieha, jakkolwiek miał największą pewność, że kandydatura jego nie natrafi na opozycję w miejscowym komitecie cieszanowskim, mimo to oświadczył, że nie kandyduje i przeciw p. Turzańskiemu stawać nie myśli, uważając wybór tegoż jako pożyteczny dla przyszłej reprezentacji kraju. Jeżeli jednak wyborcy, pomimo tego oświadczenia księcia, oddali mu swoje głosy, a tem samem złożyli mu dowód swego zaufania, to w takim razie nie pozostało ks. Władysławowi Sapieże nic innego, jak przyjąć mandat mu powierzony. Zrzec się go nietylko nie powinien, ale mu nawet nie wolno. Nie powinien dlatego, ponieważ wybrany został bez żadnych ze swej strony zabiegów, a nie wolno mu z tej przyczyny, że mógłby ewentualnie wyjść z urny wyborczej kandydat antinarodowy, co jest tem prawdopodobniejszem, że przeciw p. Turzańskiemu powstała nawet w gronie wyborców polskich opozycja, której centralny komitet dla wschodniej Galicji nie zdołał swoją powagą zażegnać.

Zarzut, jakoby ks. Władysław **Sapieha** popierał swoją kandydaturę środkami pieniężnemi, jest co najmniej niezgodny z prawdą, a korespondent, jeżeli mieszka istotnie w powiecie cieszanowskim, nie uczynił go z pewnością w dobrej wierze.

Co do stanowiska ks. Władysława **Sapiehy** w sprawie ruskiej, okaże jego przyszła działalność poselska, która, o ile nam się zdaje, szła tylko w kierunku dotychczasowych, jakoby ks. Władysław zapatrywał w tej kwestji odmienne od swojego ojca stanowisko.

Były ksiądz Iwan **Naumowicz**, który, jak sam zeszłego roku był przyznał, w roku 1848 nosił konfederatkę — pisze się obecnie Iwan Grigor'jewicz Naumowicz. Po powrocie z Wiednia, gdzie zasięgał języka co do swojego procesu w trybunale najwyższym — przez trzy dni bawił we Lwowie i udał się za hydropatyczną kuracją w Kołomyjskie. W dzisiejszym *Nowym Prołomie* znajdujemy list z jego podpisem, wystosowany do p. Bohdana Dziedzickiego, a usiłujący namówić tegoż do polityki abstynencyjnej posłów ruskich w Sejmie. Przewódcy rusś. czynią wysiłki, aby na wiec, mający się zebrać we Lwowie d. 26 bm., sprowadzić jak najwięcej włościan. W Zbarszczyźnie osobliwie agitują za tem ks. Kaczała, a *N. Prołom* spodziewa się ztamtąd przeszło 100 włościan.

O artykule *Pester Lloyda*, w sprawie decentralizacji zarządów kolejowych, który podaliśmy wczoraj, donosi korespondent wiedeński pragskiej *Politik*, że na podstawie informacyj zasięgniętych ze strony kompetentnej, mogę zapewnić, że zapatrywania *Pester Lloyda* na stanowisko ministerstwa wojny do decentralizacji zarządów kolejowych, odpowiadają w zupełności faktycznym stosunkom podobnych z natchnienia decydujących kół wojskowych. To decydujące sfery wojskowe są oburzone z powodu owych konsekwentnych usiłowań przedstawienia niezgody między ministerstwem wojny a ministerstwem przedlitawskiem, niezgody, która absolutnie nie istnieje, gdyż także pod względem, jak wiadomo, w skromnych granicach zamierzonej decentralizacji kolei, panuje jak najzupełniejsze porozumienie i mogę zapewnić, że jak minister wojny, tak też i szef sztabu jeneralnego nie tylko nie są jej przeciwnikami, ale obydwa uważają za rzecz wielce pożądaną, właśnie ze względów wojskowych, ustanowienie dyrekcyj filjalnych, a to celem osiągnięcia szybszych przy mobilizacji ruchów. W tym kierunku przykładem były rezultaty pruskich dyrekcyj kolejowych w Bromberg, Hanowerze, Frankfurcie, Magdeburgu, Kolonji, Elberfeldzie i Erfurcie, które acz kolwiek mają bardzo obszerny zakres działalności, właśnie podczas transportów wojsk i w ogóle w sprawach wojskowych lepsze oddają usługi niż w razie ściślej centralizacji i wyłącznej zawisłości od Berlina.

Jak donoszą z Wiednia, nastąpi zamknięcie Sejmu niższo-austrjackiego d. 21. tm.

Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie wykonawcze dla nowej noweli szkolnej. Według tej instrukcyj redukcja nauki całodziennej na półdzienną może nastąpić tylko na dobrze motywowane prośby gmin, przyczem należy zważać na istniejące stosunki szkolne kraju i powiatu, tudzież na stosunki komunikacyjne okręgu szkolnego. Ulg w uczęszczaniu do szkoły może udzielić władza szkolna tylko takim dzieciom, które pobierały naukę przez pełnych 6 lat. Nauczyciel nie może być obowiązanym do więcej godzin, jak 30 tygodniowo. Kategorje ulg w uczęszczaniu do szkół są następujące: uczęszczanie tylko w zimie, a uwolnienie w lecie, — uczęszczanie przez 4 dni w tygodniu, tudzież redukcja godzin i dni w 7 lub 8 roku obowiązku szkolnego. Co do nauki religji głos rozstrzygający pod względem ocenienia postępów mają egzaminatorowie i komisarze, ustanowieni przez dotyczący kościół lub społeczność religijną. Pod względem **kierowników szkoły**, rozporządza minister, aby na razie wszyscy pozostali na swych posadach, tak jak są, i tylko w razie kompetowania o nowe posady mają być od nich wymagane specjalne świadectwa uzdolnienia w myśl noweli.

W N. Straszycach w Czechach zdawał sprawę przed wyborcami p. Tonner i w mowie swej powiedział, że bez znajomości języka niemieckiego nikt nie może być pożytecznym społeczeństwu. Wyborcy znaczną większością uchwalili wotum ufności dr. Tonnerowi.

Bliskość wyborów daje się coraz bardziej w Czechach uczuwać. W obozie niemieckim przygotowują się jak do wojny, febrycznie i hałaśliwie, w obozie czeskim prócz agitacji lokalnej nie widać prawie żadnych przygotowań. Przewódzcy ze spokojem czekają starcia, w przekonaniu, że jeśliby nie pogorszy już obecnego położenia narodu. I łatwo się da wytłumaczyć — pisze *Politik* — ten spokój z jednej strony, a niepokój z drugiej; ze względu na Sejm czeski nie ma naród czeski nic do stracenia, partja zaś kasynowców — wszystko. Dzięki osobliwszym środkom, jakiemi się posługiwano poprzednio celem wciśnięcia narodu czeskiego w ramy mniejszości i zredukowania do *minimum* reprezentantów jego, stworzono dla nas sytuację, której już nie sposób pogorszyć. Obecna liczba posłów czeskich nie mogłaby być zmniejszoną, nawet gdyby przyszło drugie ministerstwo Lasser-Auerspergowskie, jak wiadomo, wielce genjalne w sprawach wyborczych. Co było do stracenia, tośmy stracili, a co było do zyskania za pomocą jakichkolwiek manewrów wyborczych, to wszystko zyskali już przeciwnicy nasi. Co się tyczy większej posiadłości, która stanowi o barwie politycznej Sejmu, to jest ona dość daleko od wpływów bezpośrednich; w każdym jednak razie niepokoi okoliczność, że machinacje chabrusowe wytworzyły przed laty jedenastu stosunki, które bardzo trudno będzie naprawić. Mimo to wszakże spodziewać się należy, że i w tych kołach zajdzie przecież zwrot na korzyść żywiołów zachowawczych, ażeby z pewnem prawdopodobieństwem spodziewać się można zwycięstwa partji konserwatywnej.

Narodni Listy z dnia 12. bm. w artykule pod tyt. „Ministerium czeskie" formułują żądania konieczne narodu: sprawiedliwa ordynacja wyborcza dla Czech i Morawy — w administracji i sądownictwie obu tych krajów tudzież Szlązka zupełne równouprawnienie języków — w szkołach wszystkich — obowiązkowa nauka drugiego języka krajowego w szkołach średnich, czeski uniwersytet bez egzaminów niemieckich, równorzędna pozycja obu narodów w radach szkolnych krajowych (lub raczej dwie szkolne rady — niemiecka i czeska), ustawa przeciwko wynarodowieniu dzieci szkolnych, reforma ordynacji wyborczej do Rady państwa i koronacja cesarza królem czeskim.

Fremdenblatt donosi, że dotychczasowy zastępca namiestnika w Czechach, dr. Klaudy, miał w ostatnich dniach audiencję u cesarza, na której podziękował za piastowaną przez pięć lat godność i że nie ma on zamiaru przyjmowania jakiegokolwiek stanowiska politycznego.

Ministerstwo sprawiedliwości poleciło wyższym sądom krajowym przedstawić dokładne sprawozdanie o liczbie i stanie materjalnym dyurnistów. W ministerjalnem tem rozporządzeniu widzi *Politik* wstęp do zapowiedzianej w Radzie państwa reformy stosunków klasy dyurnistów.

Z powodu zamachów rejencji poznańskiej na nasz język, kursuje w Wielkopolsce pomiędzy dziećmi polskiemi modlitwa do Pana Boga, w której dziecko prosi Boga, ażeby mu pozwolił nadal odmawiać pacierz po polsku, zamiast „Ojcze nasz" odmawiać „Vater unser," to one woła: Nie, nie, ja Cię nie mogę inaczej nazywać, bo Ty jesteś Stwórcą, bo, jak powiadają w końcu: „My z Tobą Ojcze rozmawiać chcemy, Lecz „Vater" nie znamy i nie mówimy! Nikt nie zmusi nas Ciebie zwać Słowem, którego nie chcemy, nie znamy, Ty nie będą w rodzinnym domu, Że Ty o słowo „Ojczyste dbasz. Bo Ty nie „Vater," lecz Ojciec nasz." Zasługuje na uwagę, że modlitwę tę, narzekającą na uciski języka ojczystego, przytoczyły niektóre z pism warszawskich, a przecież jest ona krytyką zarówno postępowania Niemców, jak i Moskwy.

Student **Żukowicz** za wypoliczkowanie Apuchtina został d. 11. b. m. skazany na 1½ roku więzienia w twierdzy. Cała rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Inkryminowaną mowę profesora Cziczerina streszcza *Pall Mall Gazette* w następujących słowach:

„Naszej administracji braknie jednolitości. Jedność w ogóle nie istnieje. Piotr, nazwawszy Rosję świątynią w ruinach, dodał, że Rosja potrzebuje budowniczego, któryby rozrzucone kamienie zebrał i wystawił z nich gmach, pod którego dachem pomyślność ludu znalazłaby poparcie i obronę. Wówczas potrzebnyby był niezawodnie taki budowniczy — Rosja nie była wówczas wolną i była w niewoli. Lecz obecnie, gdy Rosja jest wolną, aktorzy zamienili swe role. Potęga nie znajduje się tam, gdzie była dawniej. W nas, reprezentantach ludu, leży potęga. Bez nas państwo z naszych instytucyj administracyjnych nic zrobić nie może. Impuls i kierownictwo w tej sprawie musi wyjść od nas, jako reprezentantów ludu".

Śledztwo w sprawie nadużyć na komorze cłowej w Taganrogu ukończone, wykazało strat skarbu w ilości 2,700.000 rs., z których 1,700.000 zabezpieczono na majątkach osób, które się dopuściły nadużyć.

Hr. Ludolff, ambasador austrjacki przy dworze włoskim, opuszcza z końcem lipca Rzym i udaje się na urlop.

Rząd włoski zamierza osobny wprowadzić do ustawy karnej artykuł, któryby w sprawie takich przestępstw, owe na placu Sciarra, narażające państwo na wojnę, umożliwiał bezpośrednią akcję państwową.

W Paryżu znowu zaczynają prać brudy... *Figaro*, który niedawno jeszcze pisał o Say'u, jako o przyszłym prezydencie republiki, podaje obecnie artykuł, z którego wynika, że obecnie w kąpielach bawiący były prefekt Sekwany, minister finansów, ambasador londyński i prezydent senatu, kwalifikuje się przed kratki sądowe. Wspomniany artykuł, który wielkie wywołał wrażenie, przypomina, iż Leon Say założył w ostatnich latach cesarstwa *„La caisse d' Escompte des Associations populaires."* Przedsiębiorstwo to skrachowało się tak samo jak Union generale, ale jedynie z tego powodu, że Say był zupełnie niezdolnym do kierownictwa. Bank francuski posiada jeszcze na kwotę 800.000 franków niezapłaconych wekslów, z podpisem Say'a i gdyby Say nie był w roku 1872 ministrem finansów, pociągniętoby go podówczas przed kratki sądowe za szwindel grinderski. Tak jednak wówczas, jak obecnie, tylko gubernatorowie i rejenci banku odwracali od niego przykrą tę ewentualność, przyszły jednak minister finansów może odgrzebać całą tę sprawę, ogłosić „Caisse d' Escompte" za upadłą i uniemożliwić na zawsze Say'a jako ministra finansów. Artykuł *Figara* miał wyjść z pod pióra Bontoux, niegdyś dyrektora skrachowanej Union generale, obok niego jednak wymieniają jako promotorów ataku na Say'a obecnego ministra finansów Tirarda i Daniela Wilsona, zięcia Grevy'ego, co artykułowi nadaje znaczenie pewnej doniosłości politycznej.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Berlin 14. czerwca. Komisja kościelno-polityczna odbyła już wczoraj pierwsze posiedzenie. Treść rozprawy była podobną do rozprawy generalnej w plenum, centrum jednak jest pomyślniej usposobione.

Moskwa 14. czerwca. Przedsiębiorstwo **Guborina** ofiarowało się ks. **Aleksandrowi** bułgarskiemu z gotowością wybudowania kolei żelaznej z Sofji do Ruszczuku. Książę przyrzekł, że uwzględniać będzie tylko rosyjskich przedsiębiorców.

Wiedeń 14. czerwca. Adjunkci powiatowi Ludwik **Samolewicz** w Śniatynie i Aleksander **Męciński** w Bukowsku, mianowani zostali adjunktami przy sądach obwodowych, pierwszy w Stanisławowie, drugi w Samborze. Adjunkt pow. Bogdan **Bohosiewicz** przeznaczony został do Śniatyna, auskultanci zaś: Jan **Jaryna**, Kazimierz **Zarzecki** i Wilhelm **Schlein** mianowani adjunktami, pierwszy na wschodnią Galicję, bez oznaczenia miejscowości, drugi w Bukowsku, trzeci w Leżajsku.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 14. czerwca. Austrjacka misja koronacyjna powróciła z Moskwy o godz. 1¾ pociągiem dworskim i powitaną została na dworcu udekorowanym przez **Kalnokyego**, deputację „Czerwonego krzyża", pod przewodnictwem bar. **Tinti**, liczną arystokrację i naczelnych urzędników kolejowych. Dzieci arcyksięcia oczekiwały go na dworcu. Arcyksiążęta ucałowali je serdecznie i poszli do poczekalni, gdzie ich powitał Kalnoky mową. Arcyksiążę pożegnał następnie orszak i pojechał wraz z dziećmi do pałacu.

Według telegramu z Wenecji, umknął ztamtąd kawaler **Osio**, dyrektor „Banca veneta", po sprzeniewierzeniu 2 miljonów lirów.

Opawa 14. czerwca. Po załatwieniu porządku dziennego został Sejm zamknięty trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Paryż 14. czerwca. Poseł amerykański zawiadomił ministra spraw zewnętrznych o depeszy z Washingtonu, zaprzeczającej kategorycznie wiadomości *Timesa*, że rząd Stanów Zjednoczonych pozwolił oficerom wstępować do marynarki chińskiej.

Rzym 14. czerwca. *Moniteur de Rome* odpowiadając na pytanie, czy papież przyjmie królowę portugalską, pisze, że z powodu nieobecności posła portugalskiego w Watykanie, królowa, która udaje się do Neapolu, miała tyle delikatności, że nie domagała się odpowiedzi, którąby musiała być przykra, a łatwa była do przewidzenia.

Paryż 14. czerwca. Królowa hiszpańska powitaną została w południe na dworcu kolejowym przez księcia i księżnę Montpensier, tudzież personal ambasady austrjackiej i hiszpańskiej, śniadała w Epinay u króla Franciszka i odjechała wieczorem do Zurychu.

Stockholm 14. czerwca. Król przyjął dymisję ministra państwa, reszta członków rady stanu pozostaje na swych stanowiskach.

Paryż 14. czerwca. *Temps* donosi: Szef powstańców w połudn. Oranie, **Suliman**, zawiadomił reprezentanta francuskiego w Maroko, że rozpuścił wojsko swoje i przybędzie do Tangieru, aby się poddać Francji. Wypadek ten przyspieszy zupełną pacyfikację połudn. Algierji.

Według *Liberté*, przybyło dwóch posłów króla **Tuduc** do Saigon, i zaprotestowawszy przeciw wypadkom pod Hanoi, zapewnili, że król ich życzy sobie pokojowego rozwiązania kwestyj spornych.

Przy wyborach dzisiejszych do Izby wybrano powtórnie 17 liberałów i 20 antiliberałów. Pierwsi stracili 2 krzesła, przeciwnicy tyleż zyskali.

Bukareszt 14. czerwca. Senat zamianował radę z 11 i komisję z 15 członków do wypracowania projektu do rewizji konstytucji podczas feryj parlamentarnych od 15. czerwca do 27. października. Pomiędzy wybranymi znajdują się najznakomitsi właściciele większych posiadłości.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 14. czerwca godzina 10 min. 35. Akcje kredytowe 295·10, Anglo-Austr. 110·50 Akcje banku Union 116·75, Kolej Karola Ludwika 299·75, Połudn. 151·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny 100·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·52, Rubel papierowy 1·17¾. Usposobienie: stałe.

Wiedeń 13. czerwca godzina 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 72·50, Węg. akcje kredyt. 293·—, Akcje anglo-austr. 110·—, Akcje banku Union 116·75 Akcje Karola Ludwika 299·75, Akcje kolei północnej 275·75, Akcje kolei południowej 149·40, Akcje kolei Alföldzkiej 170·50, Akcje Staatsbahn 325·90, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 169·25, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 156·25, Wiedeńskie losy 123·70, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 99·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 98·75, Losy regulacji Cisy 109·80, Losy tureckie 25·50, Węgierska renta 89·—, Akcje banku związkowego 106·10, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·17¾, Węgierskie losy 115·—, Mark niemiecki —·—. Usposobienie: ciche.

Wiedeń 13. czerwca godzina 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 78·40, w srebrze 78·95, Renta w złocie 99·—, 5% austr. renta marcowa 93·35, Akcje banku wiedeńskiego 836·—, kredytowego 295·10, Londyn 120·—, Srebro —·—, Napoleondor 9·52, Dukat ces. men. 5·67, 100 marek niemieckich 58·45.

Berlin 13. czerwca godzina 5 minut 32 Rosyjskie banknoty 201·25, Akcje kredytowe 505·—, Lombardy 258·—, Galicyjskie 128·75, Kolei rumuńskiej —·—, Austrjackie banknoty 171·10. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 79·55

Telegramy zbożowe z dnia 13. czerwca. — **Wiedeń:** Pszenica 10·50 do 11·— złr., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·—, do —·— zł., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 34·25 do 34·50 zł. **Budapeszt:** Pszenica 100 klgr. (na jesień) 10·84 do 10·87 zł., rzepak (na sierpień - wrzesień) 14·½ zł., **Berlin:** Pszenica żółta (na maj) 188·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 57·80 m., olej rzepakowy 76·— m. **Paryż:** mąki 159 klgr. 58·25 fr., olej rzepakowy 101·—, spirytus —·— fr.

Nafta. **Wiedeń** 14 czerwca: 12·50 do 12·75, **Brema:** 7·55 do —·—, **Hamburg:** 7·40, na maj 7·40, na sierpień-grudzień 7·90, **Antwerpja:** na maj 18·—. **Nowy-York:** 7·¾. **Filadelfja:** 7·½.

Pociągi kolejowe.

A) PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) z Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 2 pospieszny o godzinie 10 minut 30 wieczór.
Nr. 6 mięszany „ „ 4 „ 16 po południu.
Nr. 8 mięszany „ „ 3 „ 5 rano.

b) z Krakowa:

Nr. 1 pospieszny o godzinie 5 minut 40 rano.
Nr. 3 osobowy „ „ 9 „ 27 wieczór.
Nr. 5 mięszany „ „ 11 „ 40 przed połudn.
Nr. 15 lokalny „ „ 7 „ 54 wieczór.

B) ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) do Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 1 pospieszny o godzinie 6 minut —
Nr. 5 mięszany „ „ 12 „ 38 w południe.
Nr. 7 mięszany „ „ 10 „ 31 wieczór.

b) do Krakowa:

Nr. 2 pospieszny o godzinie 10 minut 50 wieczór.
Nr. 4 osobowy „ „ 4 „ 5 rano.
Nr. 6 mięszany „ „ 5 „ 9 wieczór.
Nr. 16 lokalny „ „ 6 „ 35 rano.

W teatrze hr. Skarbka

We Czwartek dnia 14. Czerwca 1883 r.

Po raz szósty:

GASKOŃCZYK

opera komiczna w 4ch aktach — tłumaczenie Aurelego Urbańskiego — muzyka **F. Souppé'go.**

Kapelmistrz p. Henryk Jarecki. Reżyser p. Tadeusz Skalski.

OSOBY:

James, książe Monmouth	P. Alma.
Mary, jego małżonka	Pni Skalska.
Polifemiusz de Croustillac, gaskończyk	P. Bandrowski.
Baron Roupinelle, francuski gubernator wyspy Martyniki	P. Skalski.
Hrabia de Chemeraut, poseł francuski	P. Kasprowicz.
Lord Rothsay } szlachta szkocka	P. Zieliński.
Lord Montimer } szlachta szkocka	P. Chudkowski.
Lord Dudley } szlachta szkocka	P. Pajączkowski.
Rutler, pułkownik angielski	P. Karge.
Riflot, rotman	P. Guberski.
Cascarita, jego córka	Pni Bocskaj.
Daniel, kapitan statku „Brylantyna"	P. Wojnowski.
Marchand, sekretarz gubernatora	P. Krykiewicz.
Miretta, powiernica księżnej	Pna Koźmian.
Lafleur, kamerdyner	P. Lenard.
Johnl } majtkowie	P. Zieliński.
Thormod } majtkowie	P. Fedyczkowski.
Halli } majtkowie	P. Pietraszewski.
Joam } robotnicy portowi	P. Salamon.
Argyll } robotnicy portowi	P. Gumplowicz.
Olaf } włóczęgi	P. Pajączkowski.
Hakan } włóczęgi	P. Podolski.
Allica } służebne księżnej	Pni Dutkiewicz.
Ellen } służebne księżnej	Pna Wajgel.
Betsy } służebne księżnej	Pna Gilewicz.
Marthe } służebne księżnej	Pna Borodziej.
Nancy } służebne księżnej	Pna Czerska.
Jane } służebne księżnej	Pni Nowicka.
Henryk } rybacy	P. Bąkowski.
Maks } rybacy	P. Gamski.
Wiliam } rybacy	P. Lipiński.
Charles } rybacy	P. Chudkowski.
Patrik } rybacy	P. Rechen.
Bless } rybacy	P. Sztauber.

Szlachta szkocka, francuscy oficerowie, marynarki, francuscy i angielscy żołnierze — mieszkańcy wyspy Martyniki, niewolnicy — majtkowie — rybacy.

Rzecz dzieje się na wyspie Martynice w r. 1684.

Początek o godzinie w pół do 8mej wieczorem.

Jutro w Piątek: **„BRACIA RANTZAU,"** sztuka w 4ch aktach pp. **Erkmana i Chatrian.**

Lwów, dnia 13. czerwca. Z Izby handlowej i przem.	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę à 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	300 50	304 —
„ Lwowsko-Czern.-Jas.	168 50	171 50
Banku Hipotecznego galic.	301 —	306 —
„ Kredytowego galic.	250 —	255 —
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4% „	89 50	90 60
„ „ „ 5% „	99 —	100 —
„ „ „ 4% „	86 25	88 —
Banku hip. gal. 6% „	101 80	102 80
„ „ „ 5% „	97 50	98 50
wylosowalne z 10% prem.	100 50	101 50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	101 —	102 50
„ „ „ „ 5%	93 —	95 —
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	98 30	99 40
Komunalne galic. Zakładu Kred. włościańskiego 6%	95 —	98 —
Pożyczki krajowej 1873 6%	101 —	103 —
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ „ Stanisławowa	22 —	24 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 55	5 65
„ cesarski	5 58	5 68
20-frankówka	9 48	9 58
Pół-imperjał rosyjski	9 77	9 87
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 65
„ „ papierowy	1 16½	1 18½
100 marek niemieckich	58 20	59 —
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony w srebrze	— —	— —
Wiedeń, d. 12. czerwca.		
Obligi długu państwa.		
Renta papierowa	78 40	78 55
„ srebrna	78 95	79 10
„ złota	98 90	99 05
Losy z r. 1854 4½%	120 —	120 50
„ „ 1860 4% 500 zł.	134 70	135 10
„ „ 1860 4% 100 zł.	139 75	140 25
„ „ 1864	166 75	167 25
„ „ 1864 ½	166 75	167 25
„ Como-Renten	37 —	39 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	106 —	107 —
Bukowińskie	98 —	98 50
Galicyjskie	98 60	98 90

	płacą	żądają
Niższe-austrjackie	105 75	106 75
Wyższo-austrjackie	104 50	105 50
Szląskie	110 —	— —
Styryjskie	103 —	105 —
Siedmiogrodzkie	99 20	99 70
Węgierskie	99 75	100 25
„ z klauz. 1867	98 70	99 20
Obligi pożycz kolei węgier.	139 50	— —
Renta węgierska złota	120 30	120 45
„ „ za kolej wsch.	99 —	99 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie Banku	110 20	110 50
Ziemskie kred. węgierskie	— —	— —
„ „ austrjackie	217 —	217 50
Zakład kred. d. hand. i prz.	296 90	297 10
„ „ węgierskie	294 75	295 —
Bank depozytowy	206 —	207 —
Tow. eskomp. niż. austr.	855 —	865 —
Galic. banku hipotecznego dla handlu i przem.	— —	— —
Austro-węgier. banku N.-B.	835 —	837 —
Unionbank	117 —	117 20
Verkehrsbank ogólny	146 —	146 50
Wied. Bankverein	106 25	106 50
Akcje kolei.		
Kolei Albrechta	— —	— —
„ Alföld-Fiume	170 50	171 —
Żeglugi parow. na Dunaju	592 —	593 —
Kolei Elżbiety	222 25	222 75
„ północ. Ferdynanda	2758	2762
„ Franciszka Józefa	198 50	198 75
„ Gal. Karola Ludwika	301 75	302 —
„ Koszycko-Oderberska	144 50	145 —
„ Lwow.-Czer.-Jasska	169 50	170 —
„ Północ.-austrjacka	200 —	200 25
„ „ Lit. B	217 25	217 75
„ Rudolfa	168 —	168 50
„ Siedmiogrodzka	164 25	164 75
„ Towarzystwa państw.	327 —	327 25
„ połudn. (Lombardy)	149 60	149 80
„ Cisańska	249 —	249 50
„ węg. gal. Łupkowska	162 75	163 25
Losy.		
Regulacji Dunaju	114 50	115 —
Premiowe Wiedeńskie	123 50	124 —
„ Węgierskie	115 —	115 50
„ Tureckie	25 25	25 75
Kredytowe	169 75	170 25
Klary	38 50	39 —

	płacą	żądają
Żeglugi par. na Dunaju	108 —	109 —
Keglewicha	17 50	18 50
Krakowskie	17 50	18 —
Miasta Budy	41 —	42 —
Palffy	36 75	37 25
Rudolfa	19 —	19 50
Salma	52 —	53 —
St. Genois	44 —	45 —
Stanisławowskie	22 50	23 50
Waldsteina	28 —	29 —
Windischgrätza	37 25	38 25
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	95 25	95 74
Elżbiety	103 10	103 40
Ferdynanda północna	105 —	105 50
Franciszka Józefa	104 —	104 25
Gal. Karola Lud. I. Em.	98 50	98 90
„ „ „ II. „	— —	— —
Koszycko-Oderberska	97 15	97 50
Lwowsko-Czern. I. Em.	94 50	95 —
„ „ II. „	99 20	99 60
Rudolfa	101 50	101 90
Siedmiogrodzka	93 60	93 80
Kolej państwowa	183 —	183 50
„ połudn. (Lombr.)	139 25	139 75
„ Cisań. towarz.	101 75	102 25
Węg. galic. Łupkowska	94 —	94 30
Waluty.		
Dukaty ważne	5 67	5 69
20-frankówki	9 52	9 53
Imperjały rosyjskie	9 80	9 82
Funty szterl. angielsk.	11 95	12 —
Liry tureckie złote	10 84	18 86
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony srebrne za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	58 45	50 55
Ruble papierowe	117 25	117 75
Warszawa, 9. czerwca.		
5% Listy zastaw. 1869.	— —	100 20
kupon	— —	— —
5% Listy likwidacyjne	— —	88 25
kupon	— —	007 —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.
Papier z fabryki czerlańskiej.
I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.